

Fragment z dziejów walk o niepodległość

Cleniom Ojca Józefa poświęcam to wspomnienie.

W Petersburgu (obecnym Leningradzie) w restauracji Pałkina luźno, wesoło, rozpustnie... jak zawsze. Bawi się „złota młodzież” gwardyjska moskiewska. Plany wypraw mniej i więcej rycerskich krzyczą się w powietrzu i w rozpalonych winem i poządaniem mózżgach naraz błysku myśli: polskości wozstanie... opiat! opiat! miateżniki!.. protiv caria!.. ach! ach!.. i posypały się wymysły i przekleństwa na tych, co znów chcieli obojętnej Europie przypomnieć krewią ociekającą ojczyznę, rycerską, dumną, Polskę w pętach moskiewskiego jarzma... Był to rok 1863 — znoyny sierpień — zmagaly się siły partyzanckie polskie z przewagą moskali.

Wyprawa postanowiona została w tajemnicy przed władzami rosyjskimi i dowódcami wojsk rosyjskich w Polsce, aby nie przeszkadzały „udałym młodcom” osiągnąć celu: pochłubić się przed Europą, że oto 39-ty Rosjan zwycięskim marszem przebijają się przez zasadzki powstańców z rewolwerami w rękę. Cóż to za powstanie! Cóż za walka o niepodległość! Ot! buntowszczyki — szlachta — pany!

I poszła młodź przeważnie kozacka w pełnym umundurowaniu swej przynależności do wojska rosyjskiego, a składało się na nią 20 szeregowców-kozaków i 18 „znatnych” oficerów, synów dawnych bojarów i książąt szlachty rosyjskiej; poszli oni szlakiem Mińsk — Białystok — Warszawa. Zanin dotarli do Warszawy, co było o wiele łatwiejsze, gdyż z tamtej strony Wisły były gęsto rozsiane rosyjskie placówki, a jak wiadomo idzień powstania tkwił w Kongresówce polskiej z tej strony Wisły, już poczta polowa powstańców zawiadomiła partyzanckie oddziały o tej wyprawie „młodźców” rosyjskich. Nie omlaszkali ci ostatni urządźć „po pojkę” po drodze w Warszawie w zamfany „klubie myśliwskim” na placu Śląskim. Usłu głwał rozochoconym „bohaterom” przebrany za służącego-strzelca jeden z powstańców, który poznał w ten sposób cały dalszy plan marszruty. Zlikwidowanie tej szczeólnej wyprawy moskiewskiej mającej się odbyć głośnem echem w Austrii i w Niemczech powierzono 2-tysięcznemu oddziałowi pod dowództwem Jana Taczanowskiego, obywatela z ziemi kaliskiej, powiatu konińskiego. Bohaterska „wyprawa” omijając Łódź powędrowała do powiatu łaskiego i tutaj rozegrał się jej ostatni akt istnienia. Partja Taczanowskiego miała za zadanie swemi podjazdami odciągnąć rozproszone w powiecie oddziały wojska rosyjskiego od szlaku, którym poróżdzali petersburżanie. Z chwila wstąpienia w lasy, które gęsią siecią otaczały wieś Sędziejewice „wyprawa” była otoczona przez samych powstańców. Zdolali oni wypruć z lasów na odkryte miejsce i schronić się do obszernej karczmy - zajazdu w Sędziejewicach. Taczanowski z miasta Łasku posłał swoim partyzantom rozkaz wysłania parla-

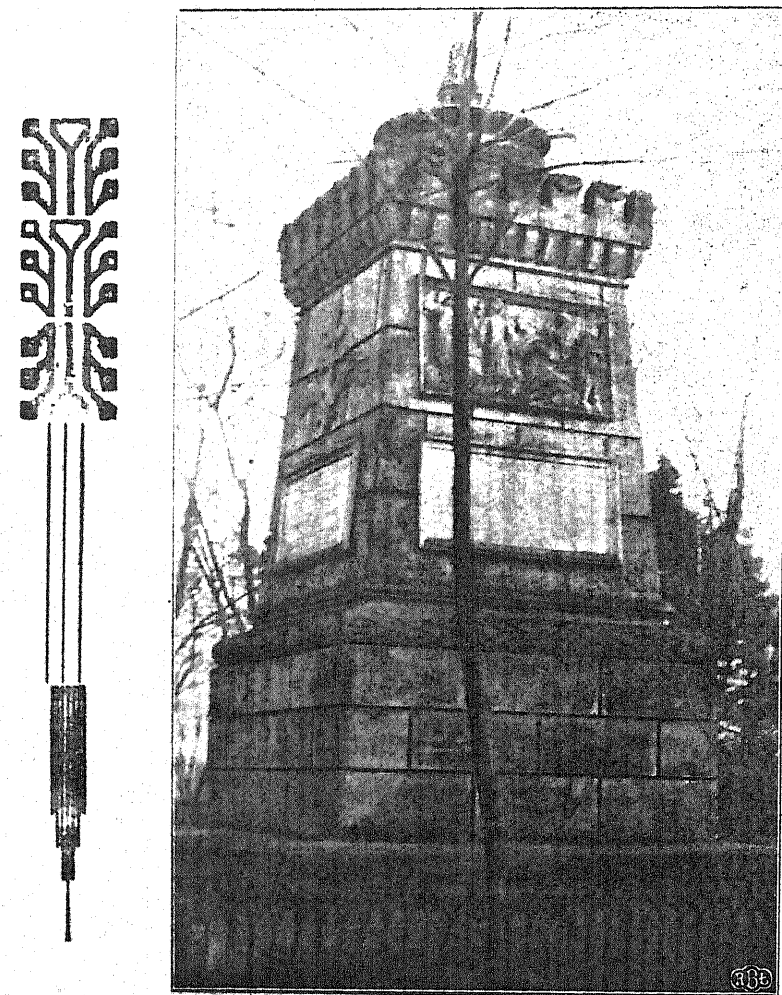
mentariusza do dowódcy wyprawy, rotmistrza lejbgwardji Graabego i zażądanie zdanie się na łaskę i niełaskę jego oddziału. Parlamentariusza tego rotmistrz Graabe celnym strzałem z pistoletu w czoło pewalił na ziemię i polecił kozakom trupa wyrzucić przez okno karczmy. W odpowiedzi na ten czyn barbarzyński Taczanowski wydał rozkaz wyróżnienia w pięć kosami wszystkich 38 moskali. Rozkaz ten z miasta Łasku w nocy z 25 na 26 sierpnia zawiózł konny partyzant 19-letni Józef Pniewski do Sędziejewic.

Zabitym parlamentariuszem był Stanisław Kosmowski z Anielina pod Łaskiem..

Kosynierzy rozkaz wykonali. Podpalili wszy karczmy, wyparli moskiewskich barbarzyńców na przylegający cmentarz i nasze Maćki i Bartki kosami pościnali głowy moskali, oszczędzając do ostatka samego dowódcę, jak im poruczono, chcąc dostarczyć go żywego dowódcy Taczanowskiemu. Graabe umknął haniebnej śmierci odbierając sobie wystrzałem w skroń życie, adiutant jego, książę Aslanow, padł przy jego trupie

na kolana i głośno o „pardon” prosił. Ze słów naocznych świadków śmierci hańbiącej pamięć „bohaterów moskiewskiej wyprawy” pod Sędziejewicami spisując to wspomnienie dodaje, że zadaje ono kłam napisowi o romniku o potyczce między nimi, dla którego pomnik wznosił moskał generał baron Zakomelski, nagrodzony majoratem za „usmilenje polskawo miatieża” w tym samym powiecie. Potyczki żadnej nie było. Owa potyczka, jak szumnie a kłamliwie brzmił napis na pomniku, którego odbitkę tutaj zanieśszczany, była tylko aktem karnym ze strony powstańców 1863 roku za chęć „osławienia” szczytnego i pełnego poświęceń powstania narodowego polskiego i przedstawienia go w fałszywym świetle zagranicy. Ostatni akt ekspiacji za tę wyprawę podjął „bohaterki a pardonujący” książę Aslanow, całujący nogi złożonego w karczmie trupa parlamentaryzisty Rosnowskiego wobec zgromadzonych dla ostatniej posługi towarzyszy broni.

Sta-pcen.



Monument, stanowiący dziś curiosum stoi na polach Sędziejewic



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

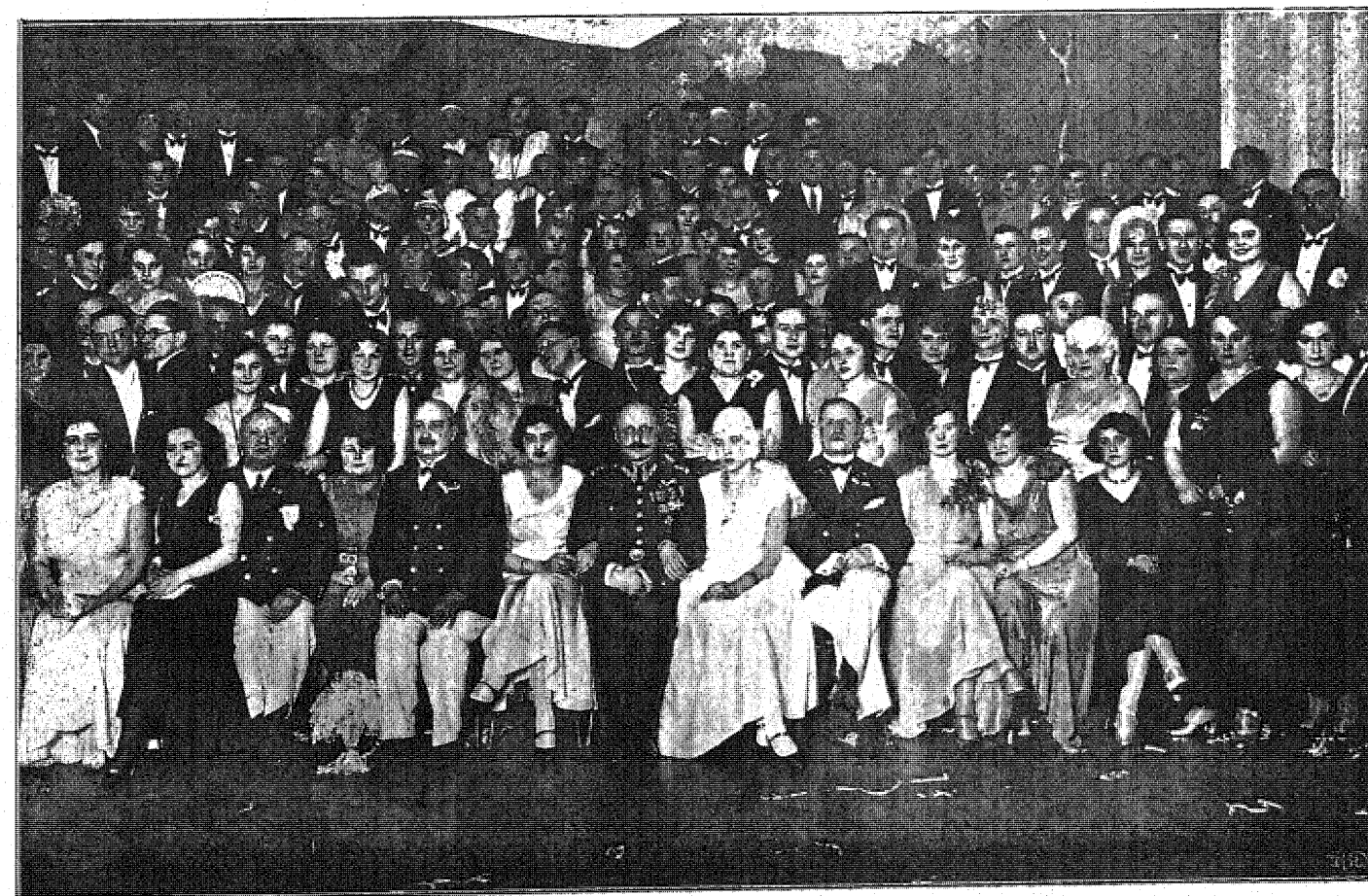
Rok VII.

Niedziela, 11 stycznia 1931 roku.

Nr. 2



Karnawał w Łodzi.



Tegoroczny karnawał w Łodzi rozpoczął się pod znakiem nieszczerliwie pomyślnym. Pierrot jest smutny i Colombine bez humoru. Wiele się czyni, by wywołać beztrudny uśmiech na wybielonej twarzy Pierrota, by usłyszeć radosny i tak serdeczny a niefrasobliwy śpiew tego barda szaleństw i zapomnień, uniesień i radości. Karnawał w roku bieżącym rozpoczął doroczną i reprezentacyjną bal Ligi Morskiej i Rzecznej w Łodzi w sali Towarzystwa Śpiewaczego przy ul. Piotrkowskiej 243. Na zdjęciu widzimy liczną grupę uczestników bału. Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.



TEATRALJA.

Premjery warszawskie. — Teatr egzotyczny. — Drobiazgi z za kulis.

W teatrach warszawskich panuje zrozumiałe zastój świateczny: dla publiczności, która raz czy dwa razy do roku bywa w teatrze, odgrzewane są kolejno wszystkie sztuki bieżącego i niektórych — minionych sezonów, co daje w rezultacie przegląd repertuarowy, akurat odpowiedni w okresie „gwiazdki“, bakałaj i przygotowań karnawałowych. Ostatnio, jedynie Teatr Polski wystąpił z premjera, a jest nią lekka komedia parzysta Coolusa i Rivoire'a p. t. „Romans Ministerjalny“. Niedawno pisaliśmy na ten temat o nowej krotkowili Grzymoły-Siedleckiego, wystawionej w Teatrze Letnim, p. t. „Pami Ministrów“. Obecnie przychodzi z Paryża sztuka sceniczna o pokrewnym „ministerjalnym“ temacie. Dowodzi to tylko, że gabinety ministerjalne i ich członkowie stają się na scenie coraz mniej równie popularni, jak były dawniej gabinety.. restauracyjne, i że mniej lub więcej zgrabna i dowcipna satyra na sterników władzy jest wszędzie, a na Zachodzie przedewszystkiem, mile i z wdzięcznością przyjmowana.

Zresztą, w obydwu wymienionych wyżej komedijkach więcej jest farsy, niżli satyry, i farsa wysuwa się stanowczo na pierwsze miejsce. Fabuła „Romansu Ministerjalnego“ jest, jak na stosunki francuskie, trochę nieprawdopodobna, ale niezłe pomysła i dowcipnie w akcji scenicznej rozwinięta. Pan Minister — jeden z wielu — posiada piękną i elegancką żonę oraz sekretarza — literata, który w niedługim czasie staje się prawa reka ekscelencji i pierwsza osoba w ministerstwie. Wedle przykazań konwencji scenicznej, musi się zawiązać w tych warunkach romans pomiędzy żoną ministra i jego sekretarzem. Pan minister, postawiony oko w oko z rzeczywistością, nie zgodza się na rozwód, nie przez zbyt miłość dla żony, ale po prostu dlatego, że urzędowanie przy inteligentnej pomocy jej kochanka jest bardzo wygodne i minister z tak doskonałym pomocnikiem nie chce się rozstać.

Pana ministra wybierają na prezidenta Republiki: nadzieje udaremnionych kochanków wschodzą i kwitną, jak po majowym deszczu bo przecież pan prezydent będzie miał innych sekretarzy i współpracowników. — Daremnie przewidziania!... Powstają inne szkody i przeszkody: pan prezydent nie może kompromitować swego wysokiego urzędu procesem rozwodowym. A zatem pozostaje jedno tylko: czekać lat 7 aż minie kadencja prezydenta i stanie się on — zwykłym śmiertelnikiem. Nie są to rozkoźne perspektywy dla zakochanych, ale jako pointa komedji ten finał może być uznany za wcale niezły, tak samo zresztą, jak niezła i dowcipna jest cała sztuka pp. Coolusa i Rivoire'a. Ładne role mają w niej pp. Kamińska i Romanówna, Leszczyńska, Samborski i Buszyński, którzy zbierają żniwo sutych, a zasłużonych oklasków.

Wybiegniemy teraz myślą daleko poza Warszawę, hen! hen! aż w granice państwa Żółtego Smoka, które też posiada swoją sztukę teatralną, zresztą zupełnie inną i odbrną od wzorów europejskich. Aby dać o niej pojęcie sięgniemy do wspomnień osobistych

jednego z podróżników i literatów polskich, który o teatrze chińskim ogłosił niedawno bardzo ciekawą relację. Teatr ten co jest nawet rzeczą dość dziwną dla narodu o bardzo starej kulturze, istnieje stosunkowo od niedawna gdyż dopiero w r. 1730 ówczesny cesarz pozwolił na otwarcie w Pekinie pierwszego stałego teatru z zespołem zawodowych artystów. Współczesne chińskie teatry — to zazwyczaj niskie, niepozorne o jarmarczonym wyglądzie budy drewniane, bardzo obszerne i dające dość miejsca tłoczącym się tłumom. We wnętrzu takiego przybytku sztuki uderza każdego przybysza duszne i ciężkie powietrze, przesycone wzwiewami ludzkich ciał, potu, wonią jakichś dziwnych potraw, zgnitych jaj itp. Z żelaznych pajaków zwisają lhy smocze, a w paszczach tkwią małe świeczki, dymiące i kopcające.

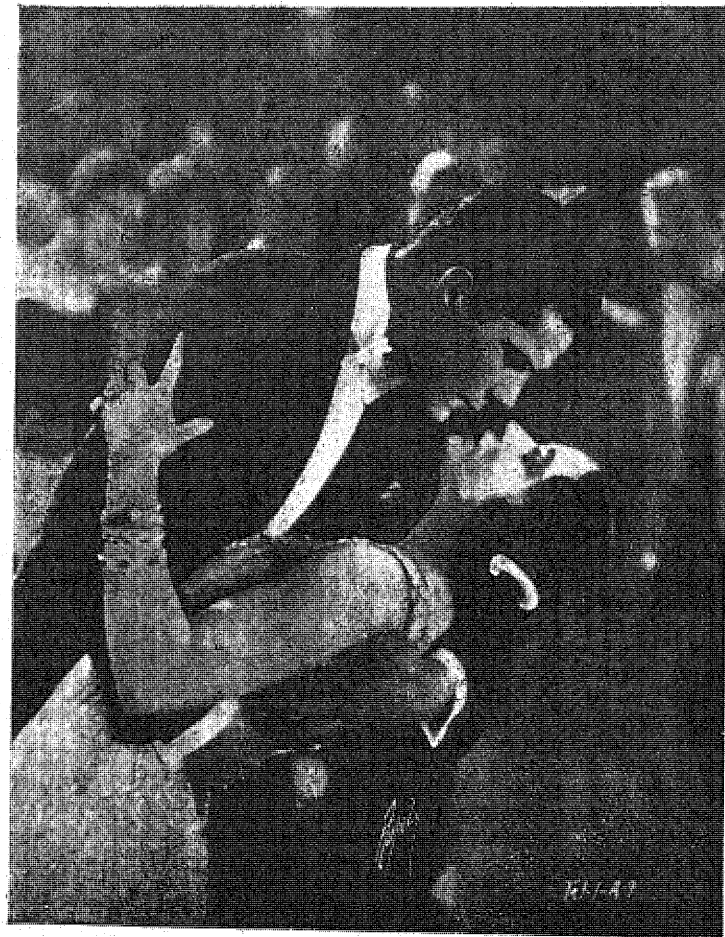
Prawdziwy chiński teatr narodowy nie zna kurtyny, żadnego proscenium, żadnych sceneryj, żadnych dekoracji i kulis! Aktorzy przychodzą i wychodzą zupełnie swobodnie i otwarcie, jak widzowie. Parter widowni leży na tej samej, co scena wysokości. Chiński amator widowisk teatralnych opłaca swój wstęp do teatru na... godziny. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę, że sztuki chińskie ciągną się całymi dniami i tygodniami, a niektóre z nich wogóle nie mają końca. A „sztuki“, trwające np. trzy tygodnie nie należą w Chinach wcale do rzadkości. Ściany teatru ozdobione są zwykle wielkimi plakatami, których treścią są

sentencje religijne, przysłowia, wskazówki i rady natury ogólnej, praktycznej, jak np.: „Zgoda jest najlepszą polityką“, „Myj się tylko w... potrzebie!“ itp.

Na deskach bezkulisowej sceny — wszystko kotłuje się, wre żyje. Tu przewijają się cały korowód przepysznych a drogocennych kostjumów, prawdziwe widowisko najwspanialszych materij złotem i srebrem przetykanych. Na scenie samej, z boku, znajduje się łoża aktorska, podobnie jak w teatrach staroangielskich. W głębi sceny — ołtarz ginący w dymach kadzidlanych, na którym znajdują się całe góry podarków i ofiar, składanych hojnie przez mecenasów i wędźbieli sztuki scenicznej.

Początkowo ludowe sztuki chińskie były wyłącznie treści historycznej, a główną ich akcją było zwykle zwycięskie ścieranie się wojsk cesarskich z „barbarzyńcami“, t. j. białymi, lub z buntownikami różnych prowincyj rozległego państwa. Z biegiem czasu powstało jednak w dramaturgji chińskiej aż siedem rodzajów sztuk ludowych, jak np. tragedia historyczna, tragedia rycerska, sztuka dworska, wodewil i inne o zakresie melodramatycznym. Z tych ostatnich właśnie poznać możemy cały kompleks spraw i zagadnień, interesujących niższe warstwy chińskie, z ust bohaterów słyszymy skargi na brutalny ucisk i despotyzm rządzących sfer, nie znających litości ni: pobłażania...

— : 0 : —



Dolores del Río zdobyła wszechświatowy rozgłos dzięki swej kreacji w filmie p. n. „Gra o kobiety“.



Tradycyjna „Choinka“, urządzona w gimnazjum żeńskim p. Skrzypkowskiej przy ul. Wólczańskiej 123. Na zdjęciu grono uczennic z ciałem pedagogicznym na czele.



Wspólna fotografia oficerów 4 Dyonu Żandarmerji wraz z powstańcem 1863 r. podpor. Ignacym Harde, którego d-ca dyonu pplk. dr. Riesser Alfred podejmował w miejscowym kasynie śniadaniem — z okazji odznaczenia go Krzyżem Niepodległości z mieczami.



Kolo Młodzieży Czerwonego Krzyża przy szkole Rękodzielniczej Żeńskiej „Przezorność“ w Łodzi przy ul. Lokatorskiej 12. Na zdjęciu tradycyjna „Choinka“ młodzieży.



„Choinka“ urządzona staraniem zarządu koła Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna“ dla dziatwy i sierot po zmarłych i poległych funkcjonariuszach policji konnej w Łodzi. Obdarowano podarunkami ogółem 136 dzieci.



Grono jublatów i odznaczonych członków Towarzystwa Śpiwaczego „Lira“ w Łodzi w dniu jubileuszu 30-lecia istnienia tego stowarzyszenia.



Uroczyste zakończenie sezonu strzeleckiego i wręczenie strzelcom nagród, zdobytych w roku 1930 oraz powitanie mistrza klubu p. Czyża Józefa w lokalu Policyjnego Klubu Sportowego w Łodzi przy ul. Żeromskiego 88.



Pod znakiem Nowego Roku.

Wielkie są serca ludzkie! W chwili gdy po twardej grudzie, po pełnej wybojów drodze życia snują się cienie spodlenia, pełznie gad, ślina zła i występku plamiąc to wszystko co wzniosłe i szlachetne odzywają się serca ludzkie i jak dzwony donośnym dźwiękiem nawołując zbłąkanych z rozdroży, koją, tulą i ogrzewają skostniałych, budząc i przywracając uczucia.

Szczególnie w Łodzi, gdzie czai się za każdym węglem i czyha na ofiary serca ludzi szlachetnych odzywają się muzyką chóralną i ciepłem macierzyńskim ogrzewają dusze żywe a zapomniane. Wszystko dla tych, których los powiodł na rozstaje i dla tych także, którzy w niedalekiej przyszłości staną na szczytnym posterunku dzwonników społecznych, by dzwonić i ostrzegać. Kiedykolwiek nadarzy się sposobność, kiedykolwiek jest po temu okazja, wielki latarnik życia społecznego, serce człowieka, uderza głośno jak dzwon i pobudza serca nieme do życia. A wiele wszak Łódź posiada serc wielkich i płomiennych. Niechaj świadczą o tem zarówno święta Bożego Narodzenia, jakoteż Rok Nowy. W okresie tym zorganizowano wiele tradycyjnych „gwiazdek” i „choinek” dla dziatwy najbiedniejszej, wiele rozdano prezentów, słodczy i silnie pokrzepiano młode serca i dusze pieśnią i koledą. W licznych szkołach powszechnych dziatwa spędziła kilka chwil podniosłych i budujących młode dusze. Nigdy bodaj tak ofiarnie i bezinteresownie a gorliwie zrzeszenia społeczne naszego miasta nie zainteresowały się smutnym losem najbiedniejszych i najmłodszych jak w roku bieżącym.

Na szczególne podkreślenie zasługuje zorganizowanie „choinki” w Polskiej Imci przy



Znany w Łodzi i utalentowany artysta malarz-portrecista A. Sperski, który 2 tygodnie temu zorganizował wystawę swych prac w „pałarni” Filharmonji, przentosił swe prace do salonu sztuki przy ul. Piotrkowskiej Nr. 117. Powyżej „Mężczyzna w fezie”.



ul. Piotrkowskiej dla dziatwy najbiedniejszej. Wzięło w niej udział około 50 chłopców. W ciepłych, jasnych pokojach lokalu działu dla chłopców YMCA odbyła się miła, przyjacielska kolacja, urozmaicona śpiewami, muzyką i deklamacjami. Po wieczery św. Mikołaj obdarował dziatwę prezentami i najniezbędniejszymi przedmiotami codziennego użytku. Działwa biedna choć przez chwilę zapomniała o codziennych troskach a organizatorzy zdobyli zadowolenie moralne ze spełnionego czynu. Podobną wieczercę wigilijną dla dziatwy szkolnej zorganizowała rada pedagogiczna i opieka szkolna szkoły powszechnej Nr. 2. Zdjęcia zamieszczone przez nas świadczą, jak miło spędziła ten wieczór rozbawiona dziatwa.

Wieczór z tradycyjną „choinką” odbył się również dla milusińskich w Rodzinie Policyjnej koło w Łodzi oraz z jasełką w wykonaniu najmłodszych adeptów. Nieprawdopodobnie wprost wydawało się, patrząc na młodziutkich i maleńkich artystów z jakim przejęciem, swadą i odczuciem kreowali swe piękne i wymarzone role w jasełkach. Widzimy to na zdjęciach.

Niepodobniestwem jest wylczyć i zilustrować wszystkich temu podobnych wieczorów „choinkowych”. Odbywały się one bowiem masowo we wszystkich nieomal szkołach. A wszędy królowała pieśń koledy, wszędy unosił się czar, którego hojnym siewcą był dla dziatwy siwy i dobry św. Mikołaj, za którym dzieci tęskniły przez rok cały.

Te słowa kilka niechaj świadczy, że Łodzi nie obca jest dola i przyszłość dzieci, że zwraca ona szczególną uwagę i otacza troską przyszłych, dzielnych i zdrowych obywateli. Niechaj więc płonie znicz piękna i wzniosłości w wielkich sercach i sercach szlachetnych.



Znany z wielu obrazów filmowych komedjowy artysta srebrnego ekranu, James Hall, partner Bebe Daniels.



Tradycyjna „choinka” urządzona dla chłopców najbiedniejszych przez dział chłopców Polskiej YMCA w Łodzi.



Jasełka odegrana siłami najmłodszych adeptów sztuki — przez dziatwę Rodziny Policyjnej koło w Łodzi.



Wieczera wigilijna zorganizowana staraniem Rady Opiekuńczej i opieki szkolnej dla dziatwy szkoły powszechnej Nr. 2. Powyżej na zdjęciach widzimy Radę Pedagogiczną z kierownikiem szkoły p. Bilskim, pp. wojewodziną Jaszczoltową, ks. kan. Rylskim i insp. Wilczyńską



Życie na planetach.

Astronomia, poza teologią, jest bezsprzecznie najpiękniejszą z nauk. Uczeni, którzy się jej poświęcają, obcuje bez przerwy z nieskończonością i na każdym kroku przekonują się, jak nikłym stworzeniem jest pan wszechświata, człowiek. Nic dziwnego więc, że człowiek ten zadawał sobie i zadaje wciąż pytanie, czy na innych planetach, poza ziemią, egzystują jakieś istoty rozumne, podobne do ludzi. Syn ziemi nie czułby się wtedy tak nieskończenie małym, mając na planetach rozsiansanych na bezmiarach światów swoich kuzynów duchowych.

Już astronom i filozof grecki Metrodor przed 2200 lat twierdził stanowczo, że na dalekich gwiazdach żyją istoty rozumne. Mówił on: „Jest tak samo głupie twierdzić, że tylko na ziemi żyją ludzie, jak mówić że na wielkim polu pszenicy może rosnać tylko jeden kłos“. Astronom wiedeński, prof. Palisa (umarł w 1925 r.) wyraził się następująco: „Gdybyśmy się mogli udać do takiego punktu w przestrzeni, który byłby oddalony od ziemi i od Marsa tak daleko, jak daleko leży od ziemi Mars, i gdyby jakiś anioł nadleciał i wskazawszy nam oba te błyszczące światy, pytając na którym z nich mieszkają istoty inteligentne, to odpowiedzielibyśmy bez wahania, że na... Marsie“. Książę matematyków Gauss i filozof Kant twierdzili również, że planety muszą być zamieszkałe przez istoty inteligentne. Z 90 pierwiastków, których różnorodność, milionowe kombinacje połączeniowe tworzą wszystkie światy w przestrzeni wszechświata, na ziemi odgrywają rolę największą węgiel, tlen, azot i wodór.

Prawdopodobnie w naszym systemie słonecznym te cztery pierwiastki odgrywają również rolę dominującą.

Możliwe bardzo, że marsjanie, venusowcy, neptunowcy i inni mają w swych organizmach węgiel pod rozmaitemi postaciami.

Na innych planetach, nie należących do systemu słonecznego, przyroda mogła zastosować inne pierwiastki przy budowie planety i organizmów ich mieszkańców.

W gwiazdozbiorze Oriona, gdzie światło jego słońca jest 18.000 razy intensywniejsze od promieni słońca naszego, pierwiastkami dominującymi mogą być np. slicjum lub tytan.

Na naszym padole ziemskim genialne mózgi uczonych i wynalazców zanikają wraz ze śmiercią indywidualności, nie mogąc ludzi kości pozostawić w spadku swoich własności, chyba w postaci dzieł, które zawsze są słabym tylko odbiciem genialnego umysłu. Kto wie, czy na innych planetach nie można pozostawić w spadku nawet mózgu genialnego, pamięci, inteligencji. Możliwość taka oddawania następnemu pokoleniu całego zapasu nagromadzonych skarbów rozumu pełniałyby postęp znacznie naprzód.

Angielski badacz Low twierdzi z całą powagą, że na innych planetach mogą egzystować takie istoty, które za zobowiązaną zgodą zamieniają między sobą organy własnego ciała. Taki Newton, czy Kant owych planet może sobie zamienić przepracowaną maszynę sercową przez nową, elastyczną, młodą. Organ wzroku osłabionego wiekiem, zastąpić aparatem do patrzenia, pamięć przez pracowaną aparatem myślowym. W ten sposób ciągłość myśli genialnego człowieka byłaby nieskończona.

Jak twierdzą niektórzy uczeni, na planecie Venus, która ma obecnie jakby ziemski okres węglowy, w dziewczęcych lasach pełzają olbrzymie potwory. Na Merkury, którego jedna połowa jest skuta w pancerz lo-



Richard Dix, niezapomniany „Odszczerpieniec“ w nowej kreacji.

dowy, gdy na drugiej panują piekielne upały, żyją inteligentne istoty, co prawda w stanie pierwotnej inteligencji, jedynie w górach. Wraz z rozwojem chemii i fizyki, coraz więcej odkryć czeka nas na temat życia na dalekich planetach.

FILMJA.

Podróżujący obecnie po Europie twórca i kierownik największego na świecie kina, t. zw. Roxy-Palace w New Yorku, zatrzymał się w Paryżu, z czego skorzystała miejscowa prasa, aby zrobić wywiad z nim.

— Zawsze patrzyłem w przyszłość — mówił p. Rothafel — z wiarą i nadzieją, że przedsięwzięcie, które zamyślam, powiedzie się. Gdy przystępowałem do budowy Roxy Palace, uważano mnie w New Yorku za fantastę. Takiej budowli i takiego programu nie było jeszcze w tym mieście. Mam w kinie 6200 miejsc, ale to nie jest jeszcze nadzwyczajne, lecz to, że dajemy trzy razy dziennie przedstawienia i widowiska stałe jest zapełniona. W roku ubiegłym mieliśmy frekwencję 7 milionów widzów. Odpowiadając na taką frekwencję, dajemy i programy obszernie. M. in. ostatnio daliśmy publiczności „Balet z 1001 nocy“, w którym brało udział 300 tancerzy i tancerek. Przedstawienie trwało 45 minut. Następnie dawaliśmy rewję, w której występowało około 200 artystów, a orkiestra symfoniczna składała się ze 110 osób. Dopiero po tym baletcie i rewji nastąpiło właściwe wyświetlanie filmu najlepszej produkcji amerykańskiej.

Roxy Palace jest tylko pierwszym etapem naszej pracy dla przyszłości. Ja i grono moich współpracowników zamierzamy założyć olbrzymie miasto zabaw, które będzie się nazywało „Radio-City“.

To miasto tysiąca przyjemności będzie zbudowane w centrum New Yorku. w tem



Florence Vidor.

miejscu, gdzie były dawniej wille Rockefellera, a więc pomiędzy ulicami 48 i 51.

Rockefeller nie tylko ustąpił nam tych wielkich terenów z cudownymi parkami, ale i sam wziął czynny udział w naszym przedsięwzięciu, wkładając w nie wielkie sumy. Jest on teraz naszym współnikiem i to z największymi wkładami. Drugim naszym partnerem jest sam Owen Young, prezes General Electric Company. Ci dwaj ludzie wnieśli do naszych zamysłów rozmach amerykański i pewność, że miasto Radio City będzie napewno zbudowane.

Na ulicy Fifth Avenue urządzamy przepiękny plac, dookoła którego będą się wznosiły lokale rozrywkowe, jak kina, teatryki, filharmonie, opera, operetka itd. Pośród nich będzie budynek zarządu przedsięwzięcia o 68 piętrach. Cały ten wielki kompleks budynków na przestrzeni trzech ulic będzie miał jeszcze tereny podziemne na głębokości czterech pięter. Budujemy garaże dla 20.000 samochodów, aby podjąć wielkiemu ruchowi przy napływie publiczności.



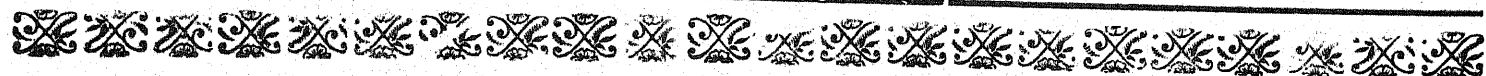
Sue Carol, czarująca artystka filmowa, jest partnerką George'a O'Brien w obrazie p. t. „Pierwszy pocałunek“.



„Boska Greta“ Garbo, przedstawicielka „sex appeal“ na ekranie w swoim ostatnim filmie niemym p. t. „Pokusa“.



W ubiegłym tygodniu zespół dramatyczny Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej „Odrodzenie“ wystawił w Domu Ludowym „Jasełka“ w 3-actach — Lucjana Rydla. Dekoracje wykonał p. H. Rachalewski. Na zdjęciu fragment 3-go aktu, na prawo zaś część członków sekcji dramatycznej z kierownikiem p. L. Matuszewskim na czele.



Góry „Boskie“ w Chaldei.

Wykopaliska w starożytnym mieście chaldejskim Ur, ojczyźnie Abrahama, o których teraz tak wiele pisze się i mówi, dowiodły m. in., że potop nie jest legendą, lecz był katastrofą, która zdarzyła się naprawdę. — Już sam ten fakt nadaje znaczenia siedmioletnim pracom, dokonywanym na miejscu przez Amerykanów i Anglików.

Wykopaliska te rzuciły całkiem nowe światło na kulturę z przed 3500 lat przed Chrystusem. Z kultury tej wiele zaczerpnęli m. in. i Grecy.

Ważniejsze miasta z tej epoki posiadały zawsze t. zw. świętą wieżę, zwaną „Ziggurat“, albo górą Boską.

Najsłynniejszą taką wieżą była wieża w Babilonie, która przechowała się w biblii pod nazwą wieży Babel. Ta wieża babilońska jest obecnie zupełnie zrujnowana, a znaleziono obecnie dowody, że była ona tylko kopją wieży w Ur, tylko nieco większą.

Otóż odkopana w Ur wieża Ziggurat zachowała się wspaniale. Stoi ona na zachodniej stronie świątyni boga księżycy Nannara, którego jest główną częścią składową.

Zewnętrzny podwórzec świątyni miał formę tarasu, wzniesionego o trzy metry ponad powierzchnią ziemi. Za tym tarasem wznosił się wyższy taras na którym stała świątynia i wieża. Wieża ma 60 mtr. długości, 45 mtr. szerokości, a początkowa jej wysokość wynosiła 21 mtr.

Całość jest masywną budowlą z cegły, której części wewnętrzne zbudowane były z cegieł niepalonych, podczas gdy części zewnętrzne grube na 2,45 mtr. z cegły palonej, łączonej asfaltem. Ściany wysokości około 15 mtr. są wygięte do wewnątrz, tworząc łuki. Jest to najniższe piętro. Każde dalsze piętro jest coraz mniejsze, a nackoło każdego są tarasy, idące wszędy i wąskie balkony wzdłuż murów.

Do pięter prowadziły wygodne schody z palonej cegły. Jest ich wielka masa. Do wysokości pierwszego piętra prowadzi aż sto stopni.

Zadziwiająca rzeczą jest, że wieża Zig-



Pierwszy zarząd organizacyjny nowopowstałej Resursy Rzemieśniczej w Rudzie Pabjanickiej. Siedzą p. p. prezes F. Jakubowski, I sekretarz W. Jałowski, skarbnik T. Nowak, II sekretarz E. Klisz oraz pozostali członkowie zarządu.

urat składa się z poszczególnych części zupełnie do siebie niepodobnych. Nie powtarza się tu ani jeden maszyn architektoniczny. Nigdzie nie można dojrzeć również linii prostych. Zaokrąglenie linii jest tak niezwykłe, tak symetrycznie rozłożone, że w pierwszej chwili nie spostrzeżę się, że wszystkie linie są krzywe. Budowniczymi 23 wieki przed Chrystusem byli artyści, którzy w kilkanaście stuleci później niezdarne naśladowali dopiero Grecy. Wspaniale przeprowadzone są otwory, w rodzaju kanałów, które odprowadzały nagromadzone się podczas deszczu wody.

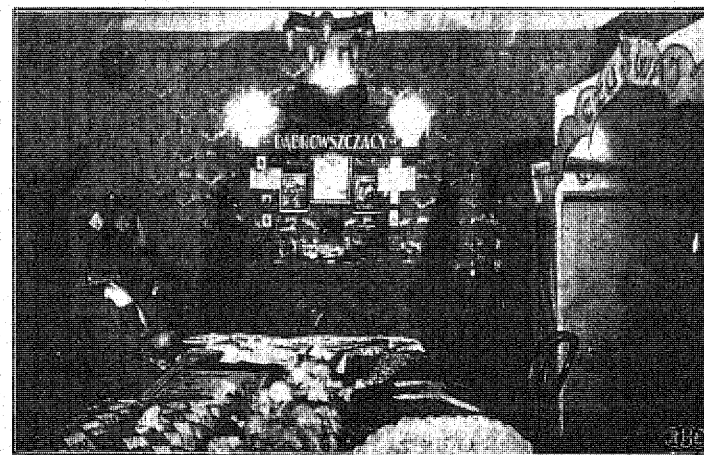
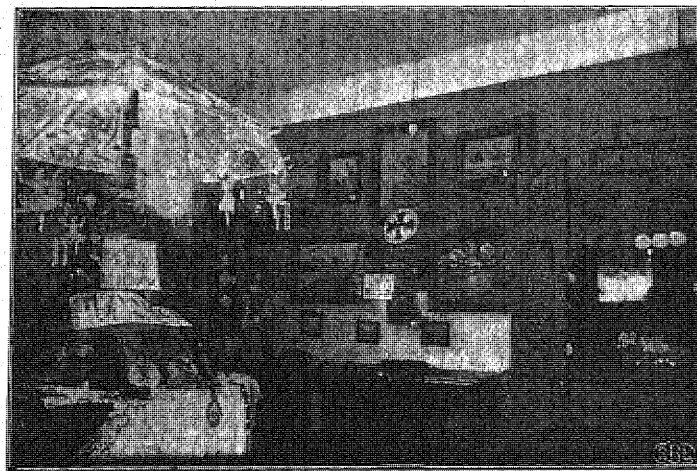
Na drzwiach tylnych ścian wieży znaleziono tablice kamienne, na których napis głosił, że przeprowadzono roboty restauracyjne całej wieży, przyczem wspomniano że został oczyszczony z gałęzi także i Gipparku. Tajemnicza ta nazwa została wyjaśniona z biegiem prac wykopaliskowych. Gipparku były to jakby przybudówki do świą-

tyń boków księżycowych. Przybudówkę tą odkryto rzeczywiście i przy Zigguracie w Ur, w południowo-wschodniej ścianie świątyni.

Jak się okazuje, wszystkie tarasy wieży były zasiane roślinami, jak również rosły na nich drzewa w namiesionej tu rękami ludzkimi ziemi. Podczas gwałtownych burz orkan łamał gałęzie i zaścielał tarasy. Były to więc owe słynne ogrody wiszące.

Ziggurat w dniu uroczystości musiała wyglądać wspaniale. Po niezliczonych stopniach jej schodów dążyli kapłani, widoczni zewsząd, gdyż wieża miała masę tarasów, a budowa jej pozwalała na odsłanianie do pewnego stopnia tego, co się w niej działo. — Teraz dopiero można sobie wyobrazić, dlaczego Jakóbowi śniła się drabina, po której wchodził i schodził aniołowie.

Wykopaliska w Ur dostarczają światu tyle nowości, że opisać je w jednym artykule nie sposób.



Harcerstwo łódzkie dorocznym zwyczajem urządziło bazar, zaopatrzone w niezwykle liczne eksponaty. Kioski świadczyły o poważnej pracy młodzieży harcerskiej. Na zdjęciach widzimy kiosk drużyny 13 żeńskiej, na prawo stoisko Dąbrowszczaków.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Niedziela, 18 stycznia 1931 roku.

Nr. 3.

W krainie fantazji i baśni.



Dorocznym zwyczajem Towarzystwo Śpiewacze im. Moniuszki w Łodzi, w którego kole skupia się zdrowe życie społeczne zorganizowało tradycyjny bal kostiumowy i bibułkowy dla najmłodszych i najmilszych swych członków wielkiej rodziny śpiewaczej. Zaroła się sala złotowłosa dziatwa, wypełniająca szczerym i słodkim szczebiotem dziecięcym każdy zakątek przybytku pieśni polskiej. Ile szczęścia, ile zabawy doznała dziatwa w tej krainie fantazji. Baśni niechaj świadczy zdjęcie powyższe, na którym widzimy rozstłonecznione, pogodnie i beztroskie towarzyski przyszłych, daj Boże, wielkich obywateli silnej Rzeczypospolitej Polskiej. W gronie dziatwy widzimy ks. Stanisława Wilka, dyr. J. Wolczyńskiego i ukochanego przez dzieci św. Mikołaja.

Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.